

Ludzie, którzy odzyskaliby swoje dawne dobra z pewnością wróciliby do swoich miejsc i w tych miejscach zaczęliby tworzyć zupełnie nowe podstawy państwa, ale w tradycji z przedwojenną Polską

Michał Sobański: Arystokracja oznaczająca rządy najlepszych

Anita Czupryn
a.czupryn@polskatimes.pl



Rozmowa

Jak powinien się do Pana zwracać? Panie hrabio?

Proszę się zwracać normalnie: „proszę pana”. Dziś tytuły odbierane są różnie, ale związane są z historią i należy na nie spojrzeć w kontekście historycznym. Czasem jednak ludzie transponują wydarzenia z przeszłości, do dzisiejszych czasów i odwrotnie. Tymczasem każda epoka rządzi się swoimi prawami.

Internauci podnoszą, że tytuły szlacheckie są w Polsce zakazane, a to nieprawda. Polska konstytucja marcowa z 1921 roku wprowadziła przepis, że tytułów nie uznaje. Czym innym jest ich nie uznawać, a czym innym zakazać używania. Nie żyjemy w bolszewickiej Rosji, gdzie za używanie szlacheckich tytułów skazywano ludzi na karę śmierci.

Czym jest dzisiejsza arystokracja? Jeśli nie chodzi o tytuły, to o co?

Wydaje mi się, że nigdy specjalnie nie chodziło o tytuły. Były w Polsce rodziny bardzo zasłużone dla kraju, które kształtowały rzeczywistość. Trudno jednak mówić o dzisiejszej arystokracji. Zazwyczaj podkreślam, że arystokracja, w pewnej mierze, przestała istnieć w 1944 roku, kiedy wprowadzono dekrety nacjonalizacyjne, grabiąc całe mienie, pozbawiając arystokratyczne i ziemiańskie rodziny całego majątku. Przypomnę, że greckie słowo „arystokracja” oznaczało rządy najlepszych i odnosiło się do starożytnej Grecji. Utańczyło się, że w Polsce arystokracją to magnackie rodziny, które, zgodnie z aktualnie obecną w mediach narracją, gnębiły wszystkich - a teraz jeszcze po coś wyciągają ręce. Nie wyciągamy rąk po nic. Staramy się o zwrot tego, co nam ukradziono. Ale, co ważne, ukradziono nie tylko arystokracji. Powojenne ko-

munistyczne władze ograbiły wszystkich którzy posiadali majątek. Rodziny arystokratyczne oczywiście posiadały duże majątki gromadzone przez pokolenia, ale nie można się zgodzić z tym, że wszystkie te majątki powstały na nieszczęściu innych. Koronny argument dotyczący wyzysku czyli pańszczyznę w zaborze rosyjskim zniesiono w 1864 r.; nadeszła rewolucja industrialna, rodził się kapitalizm i ludzie bogacili się ciężką pracą na wiele sposobów. Wysłuchiwanie więc wciąż tych samych powtarzanych nonsensów, ahistorycznych bredni, staje się nużące.

Dekret z 1944 roku miał też znaczenie dla Pana rodziny. Ale gdyby ktoś chciał zrobić o tym film, to, pomyślałabym sobie, mógłby on się zaczynać sceną pańskiego chrztu w 1975 roku w rodowej kaplicy w Guzowie.

Żeby nasz chrzest - mój i mojej siostry Izabeli Ponińskiej - mógł się tam odbyć, rodzina musiała otrzymać zgodę ówczesnych władz. Dekret o reformie rolnej przez pierwszy okres dwóch miesięcy obowiązywania przewidywał karę śmierci dla tych osób, które będą utrudniały jej przeprowadzenie. Potem przepis ten zmieniono na karę wieloletniego więzienia i nawet jeśli w końcu kary złagodzone, to dekret wciąż obowiązywał. Rodziny nie mogły się zbliżyć do swoich dawnych majątków na odległość 50 kilometrów. Na szczęście Warszawa leży 60 kilometrów dalej, więc mogliśmy mieszkać w Warszawie, choć część mojej rodziny wyjechała do Krakowa. W związku z tym w 1975 roku teoretycznie przebywałem na terenie Guzowa nielegalnie.

To tamten moment w Pana życiu sprawił, że po latach powrócił Pan do Guzowa, do rodzinnej kolebki, walczył o odzyskanie pałacu i teraz przywraca mu dawną świetność?

Z pewnością mnie to naznaczyło. Pamiętam, jak w latach 80., jako nastolatek, je-

dziłem z rodzicami co roku na Wszystkich Świętych do Wiskitek, koło Guzowa, do naszej kaplicy grobowej. Mówiąc o stracie, nie mam na myśli tylko swojej rodziny, ale tych wszystkich osób, którym coś odebrano. Obojętne, co człowiek traci, skąd go wyrzuca: czy to jest mieszkanie, dom czy pałac, to zawsze w rodzinie, która od paru pokoleń żyła w jednym miejscu i jest z nim mocno związana, pozostaje rana. Nasza walka o zwrot pałacu rozpoczęła się wtedy, kiedy tylko można było ją rozpocząć.

W 1989 roku. Trwała wiele lat.

Do 23 grudnia 1996 roku, kiedy to musieliśmy wykupić naszą własność, całkowicie już zdewastowaną. Odkupiliśmy więc zrujnowany pałac, w którym mieszkały jeszcze dwie lokatorki gminne i ksiądz, dwa domy także zamieszkałe i zniszczony park. Konserwator zabytków nie zgodził się, aby wydzielić te domy z terenu parku, więc w ten sposób staliśmy się właścicielami pałacu, dwóch domów i zdewastowanego parku.

Jak jest dzisiaj?

Od ponad dwudziestu lat powoli, kamień po kamieniu, odtwarzamy rodzinną posiadłość, ale nie tylko ją, bo Guzów i okolice zajmują nas całościowo. Jesteśmy związani z tym miejscem od 250 lat. Najpierw należał on do Ogińskich, potem do 1856 roku do Łubieńskich, a że moja przodkini była Łubieńska, przeszedł do Sobańskich.

Mieszkał tam Michał Kleofas Ogiński, wybitny kompozytor, który dziś wydaje się zapomniany, a przecież jego polonez „Pożegnanie ojczyzny” znają chyba wszyscy.

Michał Kleofas Ogiński, jak wielu innych wybitnych przedstawicieli rodziny, urodził się w tym pałacu. Utwór „Pożegnanie ojczyzny” nie powstał przypadkiem, ponieważ Ogiński był zmuszony



Michał Sobański: Od ponad 20 lat odtwarzam rodzinną posiadłość

opuścić z Polskę. Zmarł we Florencji, gdzie w kościele Santa Croce znajduje się jego nagrobek. Być może rzeczywiście zbyt mało się dziś o nim mówi. Moim celem jest odnowienie Guzowa i nie jest to poddyktowane gloryfikacją kogośkolwiek czy domaganiem się szczególnej uwagi dla mojej rodziny. Nie stanowi to istoty rzeczy. Istotą jest uratowanie tego miejsca i nadania mu nowego wymiaru.

Mówią o luksusowym hotelu, jaki ma tam powstać.

Gdyby w 1989 albo 1990 roku dokonano zwrotu zagrabionego mienia, jak to zostało zrobione we wszystkich krajach postsowieckich z dawnego bloku komunistycznego, lepiej bądź gorzej, ale jednak reparywacja się odbyła, to pewnie nasze plany byłyby inne. Można by pozwolić sobie

na urządzenie wyłącznie muzeum bez konieczności prowadzenia działalności komercyjnej. Jeżeli jednak mamy całkowicie zniszczony dom, z zarwanymi stropami, zalany piwnicami, z ciekącym dachem, a do tego zarosnięty, zdewastowany park, to trudno sobie wyobrazić, żeby ten obiekt bez zaplecza gospodarczego mógł funkcjonować. Aby utrzymać park, móc udostępnić go dla zwiedzających, musi być prowadzona działalność komercyjna, która by to sfinansowała. Ale jest to związane z ideą...

...nie było takiego momentu, żeby, gdy już zobaczył Pan, z czym ma do czynienia, pomyślał, że ta idea bardziej przypomina idée fixe?

Ma pani rację. Ale ja miałem wtedy dwadzieścia lat, co jest dość nietypowe dla

człowieka w tym wieku, angażującego się w takie przedsięwzięcie. Miałem jednak ideę oraz cel: należy bezwzględnie uratować ten dom, ale uratować w takim znaczeniu, aby pokazać, czym był komunizm i uświadomić ludziom, do czego on doprowadził. Wygląda jednak na to, że teraz walkę o tę świadomość przegrywamy.

Jak to?

Widzę, jak silny jest atak medialny związany choćby z Fundacją Czartoryskich, w której jestem członkiem Rady. Mowa tu o fundacji, która była prywatną, posiadała swoje zbiory i sprzedała je Skarbowi Państwa. Czy to dobrze, czy źle, to inna kwestia, ale miała do tego prawo. Przy tej okazji towarzyszy nam atak na kwestie reparywacji i na wszystko, co związane jest z rodzinami, które posiadały do 1944 r. jakikolwiek majątek. Moją początkową ideą było więc pokazanie, czym był komunizm, i do czego doprowadził w tej sferze życia. Przypomnę, że większość obiektów, które należały do Skarbu Państwa, czy też były w gestii Agencji Nieruchomości Rolnej zostało zrujnowanych, albo wręcz porzuconych, podobnie, jak porzucony został Guzów. W 1990 roku pałac w Guzowie należał do cukrowni, ale cukrownia opuściła go, zostawiając ciekący dach, rozkopane fundamenty i zarwane stropy. Zużyto go więc do końca, po czym porzucono; niech się zawali. Staraliśmy się temu zapobiec i konsekwentnie od 20 lat czynimy.

Jeśli wspomni Pan o Fundacji Czartoryskich, to podnosi się też i to, że książę Adam Karol Czartoryski nie zna języka polskiego...

Ale czy o patriotyzmie świadczy to, że ktoś mówi po polsku? Chyba nie.

...albo rozważa się, czy istnieje coś takiego jak międzynarodówka arystokracji, czy książę Czartoryski czuje się Polakiem?

Owszem. Czuję się Polakiem, ale czuję się też Bourbonem. Trzeba pamiętać, że Adam Karol Czartoryski de Bórbon urodził się w Sevilli. Wychowany bez ojca, który zmarł w 1946 roku, kiedy Adam Karol Czartoryski miał 6 lat. Wychowywała go matka, która była siostrą matki Juana Carlosa, przyszłego króla Hiszpanii. Adam Karol był wychowywany w innej rzeczywistości, z poczuciem, że rodzina Czartoryskich naprawdę poświęciła wszystko, aby polskie państwo powróciło na mapy Europy po zaborach. Przed rozbiorem Czartoryscy popierali ideę reformy Państwa oraz Konstytucji 3 Maja. Ich postawa była zawsze przykładem dla innych. Przez cały XIX wiek do 1944 roku kiedy pozbawiono ich majątku utrzymywali muzeum w Krakowie. Adam Karol Czartoryski niesie więc cały ten bagaż Czartoryskich, ale niesie też bagaż Bourbonów. Wychował się w Hiszpanii, jego matka nie mówiła po polsku, kontakty z Polakami miał ograniczone przez panujący w Polsce komunizm. Po 1989 r. zaczął przyjeżdżać do Polski, a w 1991 r. założył fundację, do której wniósł zbiory Czartoryskich i starał się, aby ta fundacja funkcjonowała w taki sposób, w jaki funkcjonowała do 1944 roku. Tu trzeba mocno podkreślić - gdyby nie Ordynacja Sieniawska Czartoryskich - czyli pałac w Sieniawie i cały majątek, który był predestynowany do utrzymywania kolekcji w Krakowie i jej udostępniania, to również i Czartoryscy nie mieliby z czego utrzymywać tego muzeum. Muzea są dotowane przez Ministerstwo Kultury, ponieważ ich misją nie jest działalność komercyjna i wymagają subwencji. Dziś całe to larum, skierowane w stronę ministra Głińskiego że zakupił kolekcję Czartoryskich jest nieuzasadnione. Kiedy Adam Karol Czartoryski przyjechał do Polski po 1989 r., liczył na to i uważał to za naturalne, że zostanie mu zwrócony majątek, który należał do jego rodziny. Tylko, że nic takiego nie nastąpiło. Starał się o zwrot majątku przez ponad dwadzieścia lat, zderzając się ze ścianą. Koleje losu fundacji były różne i od początku towarzyszyły temu różne problemy związane z tym, że jest to instytucja, która nie wiadomo przez kogo miałaby być kierowana: czy przez Muzeum Narodowe w Krakowie, czy władze fundacji. Fundator miał swoją wizję, ale nie mógł wprowadzić jej w życie, bo był blokowany właśnie przez Muzeum Narodowe w Krakowie. Istniejące w wielu krajach fundacje, posiadające bezcenne zbiory, często są prywatne. Posiadają one jednak zaplecze finansowe, dzięki któremu

bezpiecznie funkcjonują, a tu tego zabrakło z racji zagrabienia majątku. Wracając więc do dzisiejszych czasów, i poczynając od 2011 roku, kiedy muzeum zamknięto, bo nie nadawało się już dla zwiedzających, to przez ostatnie lata Adam Karol Czartoryski borykał się z problemami finansowymi, i nie miał środków na to, żeby utrzymywać, konserwować i udostępniać kolekcję. Doszedł więc do konkluzji, że najlepiej będzie, jeśli zakupi ją Skarb Państwa. Kwota, jaką otrzymał może się wydawać gigantyczna, ale jest relatywnie mała w stosunku do wartości tej kolekcji, która wynosi około 2,5 miliarda euro, a są głosy, że jest ona warta więcej. Najczęściej wskazuje się, że w tej kolekcji są dzieła Leonardo da Vinci, Rembrandta, ale jest tam przede wszystkim 250 tysięcy książek, inkanabułów, starych dokumentów. Znajdują się w niej rzeczy bezcenne dla Polski. Z kolei na bazie majątku, jaki obecnie posiada Fundacja, Adam Karol Czartoryski chce działać na rzecz Polski. Ale nie dano mu nawet szansy rozpoczęcia tych działań, jak już oskarżono go o sprzeniewierzenie się idei jego przodków i wolę przejścia dla siebie majątku. Przypomnę jednak, że już na początku 2017 r. wsparł on polskie fundacje, które uruchomiły wsparcie polskiej kultury.

Przy tej okazji, może warto porozmawiać o powinnościach dzisiejszej arystokracji? Pan już poniekąd zaznaczył, mamy dzisiaj dwa obrazy arystokracji, które przedstawiają dwie grupy ludzi. Jedna wskazuje, że arystokracją to była elita Polski, strażnicy tradycji, szlachectwo i rycerskość. Drugi skupia się na tym, żeby głosić, że arystokracją to byli możni panowie, dziedzice, którzy wykorzystywali biednych chłopów pańszczyźnianych.

Ale świat nie jest czarno-biały, prawda? Na pewno arystokracja, ziemiaństwo po zniknięciu Polski z map Europy odegrały ogromną rolę - posiadali majątki, które przeznaczali na ratowanie polskości. Dobrze znam historię mojej rodziny - w XIX wieku dwukrotnie poniosła wielkie szkody, tracąc połowę majątku z uwagi na udział w powstaniach listopadowym i styczniowym. Moi przodkowie stracili przy tym połowę swojego życia w kazamatkach na Syberii za działania niepodległościowe. Słynna Róża Sybiru, żona Ludwika Sobańskiego, podążyła ofiarnie za zesłanym mężem i pomagała zesłanym na Syberię skazańcom, łożąc ogromne sumy na tę działalność. Głównymi strażnikami utraconej

polskości była przez XIX w. warstwa ziemiańsko-arystokratyczna, która świadoma utraty państwowości wszelkimi środkami starała się ją kultywować aby przetrwać czas zaborów.

Byli też tacy, którzy zamiast przywilejów, akcentowali obowiązki arystokracji. Jak te obowiązki były wtedy traktowane?

Znów można o tym mówić na przykładzie rodziny Czartoryskich. Izabela z Flemmingów Czartoryska stworzyła pierwsze muzeum w Puławach, otwarte dla wszystkich, którzy chcieli zobaczyć polskie pamiątki. Trzymane były w Świątyni Sybilli, domku gotyckim. I taka była idea - aby poświęcić dużą część majątku na gromadzenie tych pamiątek, które były niszczone przez zaborców. Troska o te pamiątki jest szczególnym przykładem. W czasach największego zagrożenia wywieziono je do Paryża i tam przetrzymywano, a w 1876 roku przewieziono do Krakowa, gdzie stworzono muzeum i, jak mówiłem, predestynowano jeden z majątków czyli Sieniawę, żeby tę kolekcję utrzymywał. To wszystko świetnie funkcjonowało do 1944 r.

Również Sobańscy - Pana przodkowie skupiali się na obowiązkach.

Moja rodzina jedną trzecią dochodów z majątków przeznaczała na działania altruistyczne, wspomagające budowanie ochronek, szpitali, kościołów, szkół, fundowania stypendiów, wspierania nauki. Najbliższy przykład - ulica Nowowiejska 16, gdzie siostry Felicjanki prowadziły dom dla paralityków (nieuleczalnie chorych) imienia Sobańskich właśnie. Dom był utrzymywany do 1944 roku przez moją rodzinę mimo tego że w czasie rewolucji październikowej 1917 roku rodzina straciła w zasadzie podstawy ekonomiczne. Moi przodkowie żyli skromnie, aby móc wywiązywać się ze swoich obowiązków względem założonych przez siebie

SYLWETKA

MICHAŁ SOBAŃSKI

Potomek jednego z najbogatszych polskich rodów (w XIX w. na Ukrainie Sobańscy mieli 100 tys. ha z cukrowniami i tartakami). Jest współwłaścicielem, wraz ze swoją siostrą Izabelą Ponińską pałacu w Guzowie na Mazowszu - rodzinnej kolebki, którą w 1997 roku wraz z ojcem musiał odkupić od państwa. Pałac był doszczętnie zrujnowany. Sobański od 20 lat stara się przywrócić mu dawną świetność

instytucji do 1944 kiedy zagrabiono cały majątek.

Rozwój oświaty, wychowanie patriotyczne, duch obywatelski, wzorzec gospodawstwa - o tych wszystkich zasługach Pana rodziny można dziś przeczytać w licznych dokumentach czy książkach.

Dlatego tak szokująca jest w ostatnim czasie negatywna narracja medialna wobec rodzin historycznych. Sądzę, że niezależnie od tego, co się robi w życiu, należy nieść pomoc innym, starać się działać na polu kulturalno-charytatywnym, bez chęci zysku, chętnie się czy pokazywania. Być może to błąd, być może za mało się o tym mówiło, być może trzeba o tym mówić? Ponieważ stąd rodzą się dziś takie pogłoski, że w Guzowie stoi pałac, remontuje go Sobański, a jak już wyremontuje, to się w nim zamknie i tyle będziemy z tego mieli. Trzeba mieć wyjątkowo złą wolę, aby forsować taką tezę. Niemniej tak się dzisiaj próbuje to przedstawiać. Ostatnio przeczytałem, że Czartoryscy świetnie zarabiają na nieruchomościach, które odzyskali. Tego rodzaju retoryka to manipulacja świadomością ludzi! Pytanie, co odzyskali, po jakim czasie i w jakim stanie. Jeżeli następuje kradzież to chyba naturalnym jest że należy żądać zwrotu?

Wszystko to są zabytki związane z historią Polski.

Często jako przykład podajemy Ukrainę, gdzie polskie zabytki niszczone, wszystko tam popada w ruinę, ale spójrzmy, jak to wygląda w Polsce? Jak to traktujemy? Remontujący są oskarżani o to, że czerpią zyski, korzystają z programów, dotacji, subwencji. Pamiętajmy wszakże, że otrzymywanie subwencji oznacza, że właściciel zabytku dobrowolnie poddaje się pewnym ograniczeniom dysponowania własnością. Uzyskując dotację, godzimy się programowo udostępnić ten obiekt ogółowi. Pałac w Guzowie będzie dostępny właśnie dla wszystkich. Wszędzie, gdzie to tylko możliwe, promujemy tę miejscowość, bo zależy mi na tym, żeby pokazać, czym była Polska, jakie miała pomniki kultury, co reprezentowała, jak bogatą i różnorodną ma historię. Moja rodzina z mieszkańcami Guzowa żyła w bardzo bliskich relacjach. Dziś ta rola i te relacje są zachwiane, bo społeczeństwo po czasach komunizmu zostało mocno przemieszczone, stąd te stosunki ztracają, ale jestem przekonany że się odrodzą.

Jeśli wcześniej to arystokracją była elita Polski, to jakie dziś elity potrzebne są

w kraju i w jaki sposób je tworzyć?

Elity tworzą się w zależności od tego, jak funkcjonuje państwo. Elity, które walczyły w powstaniu warszawskim, które zamykano w więzieniach, mordowano - zniknęły. Na ich miejsce, po 1989 roku przyszli nowi ludzie, którzy wykształcili się przez ostatnie pół wieku; nastąpiła próba odsunięcia elit komunistycznych i stworzenia kolejnych. Ale już nie wrócono do tego, do czego, moim zdaniem, można było wrócić, gdyby dokonano uczciwej reparywacji obejm-

Obojętne, co człowiek traci, skąd go wyrzucą: czy to jest mieszkanie, dom czy pałac, to zawsze w rodzinie pozostaje rana

ując wszystkie grupy społeczne. Ludzie, którzy odzyskali swoje dawne dobra z pewnością wróciliby do swoich miejsc i w tych miejscach zaczęliby tworzyć zupełnie nowe podstawy państwa, ale w tradycji z przedwojenną Polską. Jeżeli zaś tego nie zwróceno, to wciąż żyjemy w poczuciu, że nas ograbiono i państwo częściowo jest postrzegane przez ten przyzmat.

Miałam wrażenie, że dziś w Polsce jest bardzo dobra atmosfera wokół takich spraw jak tradycja, historia, ziemiaństwo, wszystko to, co przez lata budowało państwową wspólnotę.

Na pewno przez ostatnie lata, od 2000 roku, zaczęto wydawać dużo książek na ten temat, ponieważ odczuwano pewną pustkę kulturową. Istnieje w społeczeństwie poczucie jakiejś luki, ale na dobrą sprawę ludzie nie wiedzą, czym ona jest, czego brakuje. A brakuje ognia, które łączy nas z dawną historią Polski - rycerskości, szlacheckiej warstwy, która niosła swoje wartości. Miała swoje wady, jak każda warstwa społeczna, ale została wycięta ze społeczeństwa i dziś, z jednej strony, odbywa się jej rozpaczliwe poszukiwanie a z drugiej próba jej negacji.

Zastanawiam się, czy to poszukiwanie, o którym Pan mówi, nie jest przypadkiem tęsknotą za wartościami i tym, co one niosły: harmonię, piękno i zrozumienie historii.

Trzeba sobie uświadomić również i to, że dawne rodziny arystokratyczne miały pewien status, majątkowy i historyczny. Po 200-300 latach inaczej patrzyły na rzeczywistość, nie było już tego ekonomicznego pędu, żeby zapewnić rodzinie

byt, nie potrzebowały już się na tym skupiać, ale rzeczywistość widziały szerzej i mogły działać na rzecz szeroko pojętej kultury. Dziś te, krytykowane przez niektórych, pałace, dwory, zamki, jakie wtedy powstawały, zdobią przestrzeń Polski i chętnie są odwiedzane.

Za to zachwycamy się na przykład zamkami nad Loarą.

Ale one też przecież były zbudowane w określonych warunkach. Często była w tym swego rodzaju mania grandiosa, przesada. Ludwik XIV budował Wersal i rzeczywiście ginęły tam tysiące ludzi i oczywiście, należy o tym pamiętać. Ale też odwiedzamy Francję, żeby zobaczyć Wersal, prawda? Należy więc w Polsce ratować zabytki, a inaczej się angażuje w ich ratowanie osoba, związana z danym miejscem, tak jak ja jestem związany z Guzowem. Nie liczę na zwrot jakiegokolwiek kapitału. To, co inwestuję w tamtejszy pałac, nigdy się nie zwróci. Ale cel jest inny: aby otworzyć to dla zwiedzających, by mogli przyjeżdżać, poznać historię tego miejsca i ujrzeć coś autentycznego. Dlatego interesowałem się całym Guzowem, dlatego 10 lat walczyłem tak naprawdę ze wszystkimi i poświęciłem mnóstwo pracy na to, aby zabezpieczyć i wpisać do rejestru zabytków całą miejscowość. Mam nadzieję że za 10-20 lat mieszkańcy docenią, że dzięki temu nie powstanie tam kolejna fabryka, czy asfalcjarnia, którą chciano wybudować.

Potraf Pan odpowiedzieć na pytanie, jak się nie bać pracy, która nie będzie wynagrodzona, jak walczyć, wiedząc, że się za to nie otrzyma uznania, jak się poświęcać, mając świadomość, że być może nie będzie z tego żadnej korzyści?

Nie wstydzić się tego powiedzieć: siłę dają mi historia tego miejsca i pamięć o osobach, które tak samo podejmowały się rzeczy, których realizacja wydawała się nieosiągalna. Przejeżdżam często w drodze do Guzowa obok rodzinnego grobowca w Wiskitkach, który udało mi się odnowić, i z którego korzystają podczas uroczystości parafianie. Myślę wówczas że spoczywające tam osoby z mojej rodziny zapewne także w drodze do realizacji szczytnych celów miały trudne chwile, ale przetrwali i pozostawili znaczący ślad po sobie. To na pewno daje mi siłę z jednoczesnym brakiem poczucia arogancji i buty, za to w poczuciu wartości, że to, co robię, jest pozytywne i z pożytkiem dla ogółu. Może w przyszłości, w innej rzeczywistości zostanie to docenione. ©©